

B: Zaczniemy sobie od tego, od jak dawna Pani mieszka w [nazwa miejscowości m1]?

R: W [m1] mieszkam od 9 lat.

B: A wspomniała Pani, że urodziła się w [nazwa miasta] i przedtem Pani mieszkała w [małym mieście w woj. lubuskim] czy w jakichś innych też?

R: Tak, tak. To znaczy tak najpierw mieszkałam w [małym mieście w woj. lubuskim], później wyszłam za męża to mieszkałam w [wieś w woj. lubuskim], to jest taka wioska.

B: Przejeżdżaliśmy chyba przez nią.

R: Dokładnie tak, z [duże miasto w woj. lubuskim] jak się jedzie... Ale później tutaj właśnie w [m1].

B: A jak by Pani opisała tę miejscowość? Jaka jest ta miejscowość? Jacy są ludzie w [m1] tutaj.

R: Powiem Pani tak ja np. porównuję między [małym miastem w woj. lubuskim] a [m1]. Ja np. miałam tutaj dziadków w [m1]. Zawsze wiedziałam, że będę tutaj mieszkać w [m1]. Chociaż niektórzy mówią do mnie, że [małe miasto w woj. lubuskim] ma jakieś tam zakłady pracy, prawda. [m1] jest biedne, nie ma tych zakładów ale jakoś jest takie pełniejsze życie. Mamy po sąsiedzku dom kultury, który gdzieś tam prężnie działa, mamy wszystkie szkoły w okolicy, pod tym względem jest tam gdzieś bardziej prężne. Więcej się dzieje, mamy swoją drużynę piłki nożnej. Po prostu więcej jakichś takich atrakcji jest tutaj, no więc ja tak jak mówię, od 9 lat tutaj mieszkam i nie wyprowadziłabym się stąd mimo, że mówią że jest biedne [m1], więcej się dzieje moim zdaniem. A ja jednak będąc młodą osobą czy mając dzieci, człowiek jednak dąży do tego, żeby gdzieś mieszkać gdzie coś się dzieje, że tak powiem.

B: Jest więcej możliwości.

R: Tak, syn chodzi na piłkę nożną do klubu [nazwa klubu piłkarskiego], jest taki klub, dla dzieci więcej jest, więcej organizują niż [małe miasto w woj. lubuskim], tak. I dlatego też niektórzy ludzie mnie pytają: „A dlaczego ty nie chciałaś w [małym mieście w woj. lubuskim]?” Bo nie. [Małe miasto w woj. lubuskim] dla mnie, powiem brzydko, wymarłe miasto starych ludzi, takie mam wrażenie, że tam... Ja powiem taki przykład. Tu jest dom kultury, robią latem dyskoteki, ja tu mieszkam, proszę mi wierzyć, okna trzeba pozamykać bo jest hałas, mi w tym momencie to nie przeszkadza, no bo wiadomo. I ludzie tutaj – nie ma, że protestują czy coś. W [małe miasto w woj. lubuskim] było miejsce, że ludzie mogli się bawić, to sąsiednie bloki, które były dalej niż mój dom tutaj, protestowały, no i niestety władze, gmina uznały, że jednak tamci są, bo protestują to po co, po co robić cokolwiek dla młodzieży po co, po co? To jest jednak dla mnie pod tym względem tutaj. Kiedyś było wiadomo tak, że w miastach.. O, powiem z ciekawości, [m1] będzie miało z powrotem kino. Kupę lat temu jak ja byłam dzieckiem to [m1] miało swoje kino, potem to wszystko polikwidowano gdzieś tam, i teraz wracają do tego, dla mnie to też ma plus, że tu mieszkam w [m1]. Tu w [m1] rusza kino.

B: W domu kultury właśnie?

R: Tak, w domu kultury zakupili taki sprzęt, było kino tylko takie objazdowe, co przyjeżdżało raz w miesiącu, a teraz się chwala na stronie internetowej, że będzie już normalne kino. Ja mówię wreszcie, bo nawet jak ja dzieci np. ze szkoły to jeżdżą do [dużego miasta w woj. lubuskim] do kina.

B: To jednak kawalek jest. A jacy są ludzie tutaj?

R: Wie Pani co, no jak wszędzie, różni. Są tacy, z którymi można spotkać się pogadać. Są jak wszędzie, są tacy, których człowiek na ulicy nie trawi. Są tacy tak.

B: A jest jakaś różnica, że w [małym mieście w woj. lubuskim] byli no poza tym, że tam była większość starszych osób?

R: To znaczy się, to ja tak mówię, chodzi o to, że [małe miasto w woj. lubuskim] jest po prostu spokojniejszy taki. Wie Pani co, mi się wydaje, że nie ma różnicy, trochę mi było w [małym mieście w woj. lubuskim] łatwiej, bo tam chodziłam do szkoły, gdzieś tam tych znajomych miałam, tu przyszedłam do [m1] gdzie nie miałam znajomych. I powiem tak, dzieci poszły do szkoły, gdzieś to się już, no i wiadomo mamy w szkole, to też się taka, ja też mam pracę taką jaką mam, że też mam kontakt z ludźmi.

B: Bo Pani jest doradcą finansowym?

R: Tak w firmie [nazwa firmy]. Więc też tutaj, no ale no mówię, mi się wydaje, że w miarę kontaktowi są ludzie, nie ma jakichś tam... Nie wiem, ja jestem może pozytywnie nastawiona, nie mam jakichś tam, wydaje mi się, że są kontaktowi.

B: A propos tych ludzi przez te 9 lat, ma Pani wrażenie, że Pani sporo ludzi już tutaj zna?

R: Tak, tak. To wszystko jest powiązane, mam dwoje dzieci, jedno ma 9 lat drugie ma 13, więc ich szkoły to też jest powiązane, ja się udzielam w podstawówce do której chodzą, to też i ze szkoły, córka starsza jest, syn młodszy, tam jest ileś tam rodziców więc mamy tam kontakt. Tak jak mówię i praca swoje robi. Bo dużo ludzi w moim wieku, z którymi koleguję się, poznałam przez pracę swoją.

B: Dobra, a tutaj z sąsiadami też utrzymuje Pani jakiś kontakt?

R: Tak, tak. Mam sąsiadki takie, że mają właśnie synów wieku mojego syna, tak więc po obiedzie jak by Pani przyszła, bywają [u nas w domu] takie 9-latki. Tak, że mamy też kontakt nie ma jakichś tam sytuacji, nasze dzieci bawią się czasem nawet na korytarzu, sąsiedzi nie zwracają na to uwagi, nie ma jakichś tam zgrzytów, że dzieci biegają, nie ma, nie.

B: Jest w porządku, fajnie. Dobra, to teraz przechodzimy do tego bloku pytań o gościnność. Na początku takie pytanie: co Pani woli – odwiedzać innych czy kiedy inni przychodzą do Pani?

R: Chyba jak przychodzą do mnie.

B: Aha, a dlaczego?

R: Nie wiem, jakoś tak bardziej swobodnie się człowiek czuje, tak mi się wydaje.

B: Dobrze, to zaczniemy sobie od tych pytań kiedy to Pani jest gospodynią i inni przychodzą tutaj. To jak miałyby Pani się tak zastanović, na ogół kto przychodzi tutaj?

R: Rodzina, koleżanki, no ale przede wszystkim rodzina. Koleżanki też, ale częściej rodzina.

B: A te koleżanki to właśnie za starych czasów jeszcze z [małego miasta w woj. lubuskim] czy tutaj?

R: Nie, z pracy i też, że tak powiem ze szkoły. Mam taką koleżankę, powiem taką ciekawą historię, poznałyśmy się na sąsiednim placu zabaw i się okazało gdzieś tam w rozmowie, człowiek przychodził z małym dzieckiem, mój syn miał 9 lat, jej córka też, okazało się, że 2 dni różnicy dokładnie jest między nimi, więc mieli chyba wtedy po 4 latka, albo mniej nawet. Tutaj żeśmy się poznały na placu zabaw, a potem się okazało, że nasze dzieci poszły razem do jednej klasy, tak że gdzieś tam ta przyjaźń się ciągnie z placu zabaw tak. I kolegujemy się do tej pory, już parę lat ładnych.

B: I wspominała Pani też, że do dzieci też przychodzą tutaj znajomi.

R: Tak.

B: Do domu tutaj, ich znajomi. A czy to są bardziej jakieś okazje czy tak bez okazji?

R: Nie, bez okazji, szczególnie syn, córka mniej tak. Ale o 8 rano już codziennie ktoś jest, bo to mój syn chodzi, córka chodzi tutaj do szkoły, po lewej stronie jest jedna szkoła, a syn chodzi po prawej, więc ma blisko. Często się zdarza, że koledzy zamiast po szkole iść do domu to przychodzą do nas. U syna w szczególności tutaj dom jest cały czas w ruchu.

B: A jak do Pani przychodzi ta koleżanka to to są bardziej jakieś imieniny, urodziny?

R: Nie, z byle powodu. No przyjdzie na kawę, posiedzieć, poplotkować. Czasami no wiadomo jest tak, no właśnie nasze dzieci mają to szczęście, że jedno chodzi z jednym starszym, drugie z młodszym, tak że więc np. przed zebraniem przychodzi albo też bierzemy udział w spotkaniach w szkole. Ja się udzielam bo jestem w radzie rodziców w szkole, więc gdzieś tam przy różnych okazjach też się spotykamy takich o, ale też bez powodu przychodzi. Jest w mieście, dzwoni, słuchaj przyjdę, na takiej zasadzie.

B: A rodzina, jak wpada?

R: Rodzina też tak wpada, szczególnie mam taką jedną mojego męża bratową, więc ona tak co wtorek albo raz w tygodniu jest, wpada na cały dzień, robimy obiad. Mają synów w wieku mojego syna, więc to też takie...

B: Dzieci tak łączą najbardziej.

R: Tak, tak powiem szczerze, że tak. W którymś momencie dzieci jednak tutaj, ale akurat z bratową męża od początku miałam dobry kontakt, więc ona mimo, że mają syna właśnie w wieku mojego, zawsze trzymałyśmy się razem, mimo że też jest troszkę różnicy wieku między nami. Ale zawsze trzymałyśmy się razem jakoś tak.

B: A jakieś duże okazje to też się razem obchodzi, urodziny, imieniny, jubileusze?

R: Nie, nie, nie. To znaczy powiem tak, jeżeli to chodzi o okrągłe jubileusze to tak, jak 18-tki, komunie i te inne sprawy. Typowo jakichś imienin nie mam tam, wiadomo, jak jadę do rodziców to sobie składamy życzenia, ale nie ma takiej tradycji w rodzinie mojego męża czy naszej, żeby to były jakieś tam imprezy.

B: A 40-tka np.?

R: A 40-stki się zdarzają, to nie powiem, bo nawet byłam w tym roku na 40-stce. Myślę że w styczniu pewnie znowu będę. Ale to właśnie takie te okrągłe. Ale te typowe imieniny czy urodziny to nie, nie mamy takiej, żeby tam były robione jakieś tam imprezy. Poza imprezami dziecięcymi, bo to też robię.

B: Czyli są imprezy dla dzieci, 9 czy 10 lat to tak samo się obchodzi? Nie ma znaczenia, tak. Imprezy dla dzieci są. I one się wtedy tutaj odbywają w domu?

R: Nie, ostatnio był etap kręgielni. Tak, że kręgielnia i pizza, więc to było takie.

B: A skąd taka decyzja, że właśnie bardziej w tej kręgielni?

R: Bo inne dzieci tak robią. Tak że ostatnio syn miał takie nietypowe, bo tak jak mówiłam udzielam się w szkole i pojechałam jako opiekun z dziećmi do pomocy z wychowawczynią w góry. Na 3 dni byliśmy. To byli trzecioklasiści, szkoła podstawowa, więc to też miał takie nietypowe – śmieję się – że urodziny, bo akurat w tym czasie jeden dzień i na drugi dzień miał akurat urodziny, więc to było takie nietypowe, bo akurat dwie klasy.

B: W terenie.

R: Tak, więc taki był szczęśliwy, że gdzieś tam koledzy jakieś ciastka przynosili więc miał nietypowe, mówię do końca życia będziesz pamiętał urodziny w górach z kolegami właściwie. No ale tak jak mówię, imprezy dziecięce, tak.

B: Dobra. A jeszcze dopytam o te wizyty bez okazji to wyglądają tak, że się jakoś zapowiadają ci goście? Dzwonią, że akurat jestem w pobliżu, jak ta koleżanka: „Mogę wpaść?”

R: Tak, tak.

B: Czy po prostu siedzi sobie pani tutaj i nagle...

R: Nie, nie, często dzwonią, bo ja ze względu na swoją pracę często jestem gdzieś tam w mieście, tak więc lepiej zawsze dzwonią i mówią: słuchaj jestem w [m1], wpadnę na kawę. Albo jak ta moja bratowa ona przyjeżdża do mnie z [wieś w woj. lubuskim] i dzień wcześniej czy tam rano do mnie dzwoni: „Słuchaj, będę jutro.” Po prostu się zapowiada i jest.

B: Czyli nie, że zaproszenie tylko uprzedzenie.

R: Tak, żebym ja po prostu była w domu.

B: Dobrze, to teraz kolejne pytanie. Jak na ogół zaprasza pani gości – czy to pani kogoś tam namawia od czasu do czasu, żeby przyszedł do domu, czy tam rodziców – może byście przyjechali?

R: Znaczący tak, często jest tak spontanicznie z tymi osobami, ja jestem taką osobą, że ja uważam – jak ktoś chce, no to sobie przyjdzie, tak? Zadzwoń do mnie: „Słuchaj, wpadam na kawę” i nie muszę specjalnie rodziny czy koleżanki zapraszać. Czasami mówię: „Siedzę w domu, przyjdź na kawę”. Nie powiem, takie sytuacje też są, ale zazwyczaj tak jak mówię, bratowa męża też dzwoni: „Słuchaj, jutro będę w [m1]”, „Dobra, to przychodź na kawę”. No tak to wygląda.

B: Spontanicznie bardziej. A jak są urodziny dzieci, w tej kręgielni na przykład, to się szykuje jakieś zaproszenia?

R: Tak, tak są zaproszenia, kupujemy zaproszenia i wypisujemy tam z synem czy z córką. I dzieci później rozdają w klasie.

B: A to z jakim wyprzedzeniem?

R: Kilkudniowym.

B: I to wystarczy?

R: Tak, to wystarczy.

B: Teraz chciałabym zapytać, w zależności od tego jakie to są kategorie tych gości, czy to znajoma czy rodzina czy to właśnie tych dzieci – jak wyglądają przygotowania, żeby przyjąć takich gości?

R: Powiem tak, przyjmowanie dzieci to jest co innego, bo jak już przyjmujesz dzieci to, ja powiem szczerze, przychodzi mój syn z kolegą, gdzie jego mama to też jest moja koleżanka, czy ona przyprowadza, i ja mam taką zasadę, że jeżeli ja szykuję obiad, to dziecko zawsze dostaje ten obiad. Dorosły nie, dorosły to też coś innego. Gdzieś jak mam tej zupy, to wiadomo, że dorosły zje, ale dziecko zawsze jak przychodzi do mnie obce dziecko czy z rodziny, to dostaje ten obiad, jeżeli siedzi w porze obiadu, a dorosły to jest trochę inaczej.



B: Wytrzyma.

R: No, inaczej, ale dziecko to zawsze częstuje obiadem. Czy jak są u syna czy córki to zawsze. Wiadomo, że jak przyszło ich 10, to nie poczęstuję, ale zazwyczaj jak jest jedno dziecko, to poczęstuję tym obiadem.

B: A przyjmując koleżanki – to musi być jakaś kawa i ciasto albo jak bratowa...

R: Nie, nie ma znaczenia. Powiem szczerze, że ta bratowa co przyjeżdża, często idziemy sobie razem na zakupy, kupujemy jakieś ciasteczko, przychodzimy, pijemy kawę.

B: A jeśli chodzi o przebieg tej wizyty, emocje, które się pojawiają – kiedy pani czuje się lepiej, a kiedy trochę mniej komfortowo?

R: To znaczy, jak ktoś do mnie przychodzi to zazwyczaj komfortowo się czuję. Zazwyczaj przychodzą osoby, które ja lubię, akceptuję, z którymi dobrze się czuję, i mogę pogadać o wszystkim. Najbliższy kontakt mam z męża bratową, z nią najbardziej można pogadać o wszystkim, jakiś mam problem, dzwonię na zasadzie przyjaciółki. Jak ona ma jakiś problem dzwoni. Czasami jest tak, że widzimy się raz w tygodniu, ale potrafimy codziennie po godzinie przez telefon rozmawiać, bo mamy też takie sytuacje. (słychać dźwięk sms) Ja tylko sobie spojrzę.

B: Proszę bardzo.

R: To zawsze jakoś tak spontanicznie.

B: Bo ja tak dopytuję, bo niektórzy stereotypowo opowiadają, że jak teściowa to wiadomo, że są inne przygotowania, to jest sprzątanie mieszkania, żeby wszystko błyszczało – nie ma takich sytuacji?

R: Nie, moja mama miała czasem tak jak przyjechała: „To niezrobione”. Ja mówię: „Słuchaj, a ty nie pamiętasz jak miałaś dzieci, dzieci, praca? A jak nie masz co robić to bierz się – mówię – za robotę”. Ja nie mam takiego czegoś, że jak przyjdzie ktoś to, nie. Zazwyczaj przychodzą osoby, które mnie znają.

B: Jest coś takiego, że wizyty czasem są bardziej udane, a niektóre mniej udane. Jak pani myśli, czasami czujemy się tak fajnie, a czasami jesteśmy tacy zawiedzeni, rozczarowani.

R: Może czasami też osoby, które odwiedzamy, ostatnio mieliśmy tutaj u męża brata poszliśmy, gdzieś tam stosunek jego partnerki z częścią rodziny taki był raczej chłodny, a ostatnio poszliśmy do nich w odwiedziny, bo od niedawna mieszkają w [m1] i się okazało, że było całkiem inaczej. A do tej pory jak przyjeżdżali do teściowej takie były, no czasami było fajnie, czasami nie było fajnie. A ostatnio już się przekonałam, że jak poszliśmy do nich i całkiem było inaczej, gdzieś tam się temat wiązał, i byłam w szoku, że się rozgadała i była taka bardziej normalna.

B: A przedtem była sztywna?

R: Tak, tak.

B: Czyli nawet nie bardzo kwestia osoby tylko okoliczności?

R: Chyba tak, też mi się tak wydaje, że czasem te okoliczności, człowiek siedzi tak na luzie i też jest inaczej.

B: Dobrze. A co ogólnie Pani lubi w przyjmowaniu gości?

R: Że można sobie o wszystkim tak pogadać chyba to, można pośmiać się pożartować, człowiek się tak wtedy odstresowuje. Wiadomo, teść czasem przyjedzie czy męża brat, coś tam palnie, pośmiejemy

się nieraz, posiedzimy, się pośmiejemy, pozartujemy. Jeśli ma człowiek potrzebę się komuś wyżalić to też ma komu, bo przyjedzie, i słuchaj, a mi to i tamto nie wyszło.

B: Taka odskocznia od tego kierunku takiego codziennego? A czego Pani z kolei nie lubi w przyjmowaniu gości? Bo wielu respondentów mówi fajnie, fajnie ale tak naprawdę jak goście pójda to można odetchnąć. Oddychają z ulgą jak już się drzwi zamkną za tymi gośćmi.

R: Czy ja wiem, nie mogę teraz sobie tak skojarzyć, żeby mi tam coś przeszkadzało. Naprawdę tak, chyba nie.

B: Nie ma?

R: No nie mogę. Lubię jak ktoś do mnie przychodzi to nie mam takich, nie kojarzę takich rzeczy.

B: Dobrze. A czy kojarzy Pani wizytę, kiedy Pani się tak niekomfortowo czuła z jakichś powodów?

R: Trudno sobie przypomnieć, ale może na początku, jak z mężem wzięliśmy ślub, poszliśmy na swoje mieszkanie, to może z jego rodziny jak przyszli, to tak obserwowali. O! Powiem Pani taką sytuację, co się czułam niekomfortowo, to mogę Pani powiedzieć. Urodziła mi się córka, jeszcze mieszkaliśmy w [wieś w woj. lubuskim] no i przyszła do mnie koleżanka, no bo wiadomo malutkie dziecko. Zresztą widzę, że Pani w ciąży.

B: Słucham uważnie.

R: Wizyty, wiadomo, rodzina przychodzi, tamte sytuacje, no i ktoś puka. Ja nie wiedziałam, młoda mama, nie wiem czy ma Pani jeszcze dzieci czy to pierwsze?

B: Nie, nie to pierwsze będzie.

R: Ja młoda mama, nie wiedziałam jak to wszystko wygląda. Nagle po prostu otwieram drzwi, siedzi u mnie koleżanka tak jak sobie teraz z Panią siedzimy, córka spała, pijemy se kawę. Otwieram drzwi, stoi pani przede mną: „Dzień dobry, jestem lekarzem pediatrą, przyjechałam do dziecka.” Ja byłam taka przerażona, no bo wiadomo, w domu czysto, no ale tak w domu koleżanka, pijemy kawę, ona nie wiedziała co ze sobą zrobić. Ta doktorka mówi: „Niech pani siedzi, ja muszę obejrzyć dziecko i z mamą porozmawiać”. I to była dla mnie taka niekomfortowa sytuacja, bo ja nie wiedziałam co mam w tym momencie zrobić. No bo pierwsze dziecko, pierwsza taka sytuacja, potem jak się syn rodził to mieszkaliśmy już tutaj i ja... i wiedziałam, że pielęgniarka przyjdzie, że przyjdzie lekarz, była to pielęgniarka z ośrodka gdzie była już moja córka zapisana, lekarz też był mi znany. Ale ten pierwszy moment, najpierw była pielęgniarka, która przyjechała... gdzieś tam też w ogóle z mężem żeśmy sobie wstali rano – śniadanie, kawa, wiadomo, przy malutkim dziecku nie zawsze jest tak jak by się chciało. Nagle też wchodzi jakaś pani, ale to była pielęgniarka, a tu po prostu lekarz! Ja byłam w takim szoku, to było dla mnie takie...

B: I ona w ogóle nie uprzedziła, że przyjdzie?

R: Nie, nie. Bo oni przyjeżdżają, sprawdzają w jakich warunkach jest dziecko, oglądają to dziecko, czy np., wiadomo, patrzą czy nie jest odparzone, czy nie ma jakichś tam... Zbada tam dziecko, pyta mamy jak się czuje, jak wyglądają te wszystkie sytuacje, jakieś karmienia nie karmienia. Ale to było dla mnie takie niekomfortowe, bo było bez zapowiedzi. Tutaj to była taka sytuacja, że ja mieszkłam na górze, a na dole pracowałam, i to właśnie koleżanka przyszła z pracy. I ona tam – nawet pamiętam – prezent przyniosła od zakładu pracy dla córki, więc wiadomo, jakieś ciasto, kawa, domyśliłam się, że to jest moment taki, że ma pani często gości, rodzina przychodzi, ale to była taka dla mnie niekomfortowa sytuacja, że ta pani była, a ja nie wiem po prostu...

B: Takie, że z jeden strony niezapowiedziane, nie wiadomo co zrobić, ale też takie poczucie, że ona kontroluje też trochę chyba, sprawdza czy tam dziecko nie jest odparzone?

R: Ja sobie myślę, Boże czy ona powie, że ja tu siedzę kawę piję, a tu dziecko leży. No człowiek ma takie myśli.

B: Głupie takie trochę? Przecież może być kawa.

R: No głupie trochę, i obca osoba, prawda. Jak już przyszła do syna to ja już ją znałam, już wiedziałam kto to jest, to też mi było swobodniej z nią rozmawiać. A tu człowiek taki wystraszony, no bo wzięła to dziecko ogląda, patrzy, ja mówię: „Boże, jak ona coś tam!”. A o ten pępek różne rzeczy się pytała, a człowiek taki przerażony, że masakra, nie?

B: Wiedziała, że położna przychodzi, ale że lekarz?

R: Lekarz pediatra też. W szpitalu trzeba było się zgłaszać i oni, szpital informuje, i przyjeżdża położna. Tutaj w [m1] były akurat dwie pediatry i ja mogłam wybrać do którego pediatry chcę, żeby moje dziecko było zapisane, mimo że nie znałam tej pani. Na nazwisko popatrzyłam i tak strzeliłam po prostu, że ta pani ma przyjechać i przyjechała pani.

B: A zdarzyło się pani kiedyś, że jacyś goście się zasiedzieli? Że tak już było późno, a oni sobie siedzą i siedzą.

R: Nie, jakoś nie mogę sobie teraz skojarzyć. Może były takie sytuacje, ale to jak dzieci były małe, ale jakoś tak taktownie. Też się obracam w kręgach – nie ukrywam – gdzie też są dzieci, i u męża w rodzinie, i u mnie, i wiadomo też było... Ale nie kojarzę takiej sytuacji, żeby ktoś mi przeszkadzał wyjątkowo i że ma se iść.

B: Jakoś tam interweniować. A zdarza się, że przyjeżdżają tacy goście, którzy zostają na noc?

R: Nie, bo ja mam tak, że rodziców mam w [małym mieście w woj. lubuskim], jakby ktoś przyjechał to raczej u rodziców. No i teściowa ma też duże mieszkanie i zazwyczaj też ktoś u niej.

B: A teściowa jest z [m1]?

R: Nie, z [wieś w woj. lubuskim]. Była taka sytuacja jak mieszkaliśmy w [wieś w woj. lubuskim], to męża siostrzenice przychodziły do nas po prostu spać, bo chciały, były dziećmi jeszcze i nocowały u mnie.

B: Ale to tak na zasadzie...?

R: Były u babci i: „Ciocia, będziemy dzisiaj spały u ciebie!”, no i zostawały na noc.

B: Atrakcji trochę.

R: Tak, tak dokładnie.

B: Tym razem u cioci, a nie u babci. Ale to wynika bardziej z tego, że nie ma takiej potrzeby czy z tego, że czułaby się pani nieswojo?...

R: Nie ma takiej potrzeby.

B: ... Że ktoś by tak chodził po domu?

R: Nie, nie, nie, nie ma takiej potrzeby. I ja mam tutaj brata na miejscu, mąż ma też rodzeństwo, więc nie mamy takiej bliskiej rodziny, która by z daleko przyjeżdżała. Jest siostra męża, która mieszka daleko, ale jak już przyjeżdża to jedzie do mamy, czyli u teściowej.

B: A znajomi?

R: Też miejscowi są znajomi, więc nie ma tam jakichś...

B: Nie ma takiej potrzeby.

R: Tak.

B: Dobra, teraz kilka pytań może takich dziwnych, może śmiesznych, takie wyobrażone, jakby się Pani czuła w takich sytuacjach: dajmy na to siedzi sobie Pani w dresie, jest nieporządek trochę w domu, tutaj jakaś fryzura niekoniecznie świeża i nagle dzwoni jakiś znajomy: o, jest tutaj, czy może za 10 minut przyjść? Jak by się Pani czuła?

R: Myślę, że tak, nie byłoby problemu, bo jak to jest mój znajomy, widział mnie w różnych sytuacjach, nie mam takiego problemu, nie.

B: Się wstydzić, że bałagan jest akurat?

R: Nie, nie. Powiedziałabym słuchaj, jeszcze nie zdążyłam posprzątać, siadaj tu, ogarnę.

B: To kolejne z takich pytań. Który model jest Pani bliższy, że jakby przyszli znajomi to wspólnie coś tam robimy do jedzenia czy Pani wszystko przygotowuje do jedzenia i podaje?

R: Nie, zazwyczaj jak robiliśmy grille czy coś, szczególnie jak mieszkaliśmy w [wieś w woj. lubuskim] to było tak, że każdy coś tam przynosił i mimo, że to było u mnie, to siostry męża czy tam ktoś z rodziny po prostu przychodzili i mi pomagali. Nie było tak, że siedzą i ja obsługuję wszystkich tylko, że wszyscy razem gdzieś tam robili.

B: Czyli wspólne gotowanie? Kolejne pytanie z takich, która sytuacja jest Pani bliższa: czy jak się zaprosi gości to żeby trochę się namęczyć, robić coś poprzedniego dnia, wiadomo tu posprzątać, tu ugotować czy też zamówić coś, kupić mięc gotowe za to być wypoczętym?

R: Ja od razu Pani powiem, bo mam przykład tego. Syn był teraz w maju u komunii, więc po prostu mamy taki bar tutaj, bo w tym budynku kiedyś był bar. I ta Pani robiła chrzciny mojego syna, komunię córki, teraz w maju robiliśmy komunię syna też u niej. Koszty może są większe, ale ja jestem wypoczęta, ja mogę porozmawiać z gośćmi, a jak raz w życiu robiłam taką imprezę – to były chrzciny mojej córki, pierwsza impreza, nie miałam czasu z nikim porozmawiać, bo tak herbata, kawa, obiad, mój tata np. nie był na chrzcinach wnuczki, bo musiał w tym momencie wstawiać ziemniaki, bo obiad. A tu siadamy sobie, możemy sobie rozmawiać, podadzą, przychodzę do domu, w domu czysto, żadnych garnków, nie ma sprzątania.

B: Czyli taka podwójna korzyść, ani się nie jest zmęczonym i jest wreszcie czas żeby pogadać.

R: Tak, dokładnie. Jest tak, że rodzina przyjedzie z daleka – jak siostra męża – to człowiek chciałby z nimi pogadać jak się nie widzieliśmy rok czasu.

B: No właśnie niż obierać ziemniaki.

R: No właśnie, zastanawiać się czy się nie przypaliło, taka jest prawda, a tu Pani poda.

B: I elegancko. Jeszcze jedno z takich pytań, podobne w sumie do tego, o którym mówiliśmy. Bo niektórzy uważają, że gość nie powinien się zajmować takim sprzątaniem np. zmywaniem, a niektórzy mówią, że oczekują tego, żeby ktoś pomógł i zmywał w tym czasie żeby nie było wszystko na Pani głowie. Jakie Pani ma podejście do tego?

R: To znaczy ja powiem tak: w zmywaniu to nie, ale np. jak chrzciny były córki, to tato poszedł wcześniej, bo trzeba było wstawić ziemniaki. Mój syn miał teraz w maju komunię i mojego męża

bratanek i koleżanka piekła nam torty, tylko że oni mieli wcześniej, bo 14 maja, a my 28. I ja tej mojej bratowej co tak dobrze z nią żyję, ja jej powiedziałam o torcie, ja jej zamówiłam tego torta. Później żeśmy pojechali, ona miała niedaleko tutaj w [wieś w woj. lubuskim] właśnie komunię i ja pomogłam im zanieść. Bo męża brat mówi: „Słuchaj, jak już jesteś z nami w samochodzie z tym tortem, co moja koleżanka piekła, musieliśmy podjechać, oni nie wiedzieli gdzie. Pomożesz nam pojechać do [wieś w woj. lubuskim], zawieziemy ciasto”. No nie ma problemu. To jest na takiej zasadzie, może nie do końca do mycia naczyń, ale jak bym nawet coś robiła, to myślę, że od męża z rodziny czy ode mnie to nie byłoby tak, że wszyscy sobie siedzą i czekają aż ja podam, tylko sami by ruszyli się i coś pomogli. Myślę, że nie byłoby z tym problemem.

B: A tak w czasie takich codziennych wizyt, jak ta koleżanka wpada, to bardziej tak jak mi Pani herbatę zrobiła czy częściej z takimi bliższymi osobami mówi Pani: „Tutaj bierz sobie, lodówkę otwórz, wybierz co chcesz”.

R: Jak przychodzą do mnie na kawę, to ja im jednak robię tą kawę.

B: Jednak Pani robi?

R: Tak, tak

B: A nie szafki twoje, wybierz sobie co tam chcesz.

R: Nie, ostatnio była sytuacja taka u bratowej, że mnie nie było, a ona też przywozi syna na angielski i po prostu, no i siedzi potem u mnie. Ja miałam troszeczkę inną przez miesiąc czasu pracę, to też ona tu przyjechała. Ja mówię: „Słuchaj, zrób se herbatę, kawę”, to jak mnie nie było to też robiła i nie było z tym problemem. Tak jakoś wygodniej wstawiam tę wodę, idę tam zrobić.

B: A czy jest jakiś tam podział w domu, że ktoś odpowiada bardziej za zapraszanie, a ktoś bardziej za to żeby zadbać o to, żeby ta kawa czy ciastko było w domu, a ktoś bardziej za sprzątanie przed gośćmi?

R: Ja.

B: Za wszystko?

R: Ja, mąż często jest w pracy, więc to też jest takie... Zresztą powiem szczerze, że jak jest w pracy to możemy bardziej poplotkować, bo jak jest w domu, to mówi, że plotkujemy tylko, tak że...

B: Podsluchuje.

R: Dokładnie, ale ja nie ukrywam, że ja.

B: A mąż zaprasza swoich znajomych?

R: Nie, my mamy wspólnych znajomych, przede wszystkim rodzina. Mąż też długo pracuje, więc to też nie jest tak, ale on jest bardziej rodzinny, bardziej rodzina jednak.

B: Dobrze. To teraz mam taką prośbę, żeby Pani jak najbardziej szczegółowo, widziała Pani dopytywałam o wszystkie takie szczególiki, bo to najbardziej pokazuje jak się zmieniają obyczaje z roku na rok, o takie spotkanie, które było dla Pani ważne albo było stosunkowo niedawno np. komunia syna właśnie i jak najbardziej szczegółowo o tym opowiedziała? Jak wyglądało czy się wręczało zaproszenie, ile ludzi przyszło itp.?

R: No to właśnie komunie syna teraz w maju, no to powiem tak żeśmy w kwietniu dawali zaproszenia, żeśmy jeździli z synem, bo mąż ma siedmioro rodzeństwa, więc każdy ma rodzinę i dzieci i zaczęliśmy od chrzestnych, bo to wiadomo chrzestni gdzieś tam, dziadkowie, rodzice mojego męża i

tak żeśmy jeździli, jeździliśmy z synem on wręczał zaproszenia w rodzinie. Tak że wszyscy praktycznie miejscowi, potem mieliśmy potwierdzenia, że będą, tak że to tak wyglądało, myśmy z nim jeździli i on wręczał każdej cioci, wujkowi. No potem wiadomo, jak jest komunია, robiliśmy tu niedaleko w barze, więc goście przyjechali, byli w kościele.

B: To jest ten bar [nazwa baru]?

R: Tak, dokładnie.

B: Jadłam tam pierogi i dzisiaj też zamierzam (śmiech).

R: No pierogi to słynne Pani [imię właścicielki baru], ale ogólnie właśnie u Pani [imię właścicielki baru]. No i ogólnie, wiadomo, do kościoła rodzina przyjechała, tak, później my wyznajemy jednak coś takiego, że komunია jest imprezą bezalkoholową, więc przychodzą, wiadomo dziecko na co czeka, więc wiadomo są prezenty.

B: A jakie były prezenty?

R: No pieniądze. Bo jak tu Pani widzi, Pani jeszcze nie ma dzieci, ale jest takie coś jak X-box, więc on chorował na to, wiedział na co jest cel. Ciekawą rzeczą jest to, że rodzeństwo mojego męża dzwonili i pytali się konkretnie: „Słuchaj, co chcecie, co on chce, więc jak ja powiedziałam, że on sobie zbiera na X-boxa to wiedzieliśmy, że wszyscy dostają pieniądze”. Co ciekawe wiedzieliśmy, że jest taka sytuacja, że męża bratanek szedł 14 maja, a nasz szedł 28, więc z męża rodziny, wiadomo, mieliśmy razem tych samych gości. Więc tak było, że i on, i mój syn dostali takie same pieniądze, takie same kwoty od każdego z rodzeństwa, tak że to nie było, że dziecko jest wyróżnione jedno czy drugie, nie. Wiadomo, dostali tam inaczej od Chrzestnych, ale to wiadomo. Posiłek, jakieś tam ciasto.

B: A właśnie jakie było menu?

R: Wiadomo, jak tradycja każe: rosół.

B: Tak tradycyjnie.

R: Tak tradycyjnie rosół. Potem drugie danie, później Pani [imię właścicielki baru] jakieś przekąski szykuje, później ciasto, tort, dla dzieci były lody, krostki, zazwyczaj tu z Panią [imię właścicielki baru] ustalamy, że wędlin nie biorę. Powiem, że jak jest zupa gulaszowa, wędliny to w małych ilościach, bo to nie schodzi, jest dużo mięsa. Pani [imię właścicielki baru] piecze swoje mięso, jakieś roladki wymyśla, ciekawe rzeczy, więc wiadomo idzie to, jakieś sałatki.

B: Czyli takie nowinki trochę też są?

R: Tak, tak też są. Staramy się tradycyjnie, tradycja i nowinki. No dzieci są tradycyjne, o i często jest tak, że mężczyźni też są tradycyjni.

B: W mojej rodzinie to kotlet schabowy dla taty musi być, a reszta rodziny już by zjadła coś innego.

R: Tak, tak.

B: To jest taki dylemat.

R: Tak powiem z ciekawości, ja mam dwójkę dzieci, syn ma 9, a córka 13 [lat] – jest taka mięsożerna, nie za bardzo owoce, nie za bardzo warzywa, a syn właśnie jest sałatkowy. I też jest inaczej – on prędzej spróbuje takie nowości, a moja córka już by nie zjadła, bo ona musi mieć tak jak mój mąż: rosół, kotlet, ziemniaki. Teraz u brata syn idzie w maju do komunii i też bratowa mówi: „Może ja nie dam rosółu?” Ja mówię: „Nie, rób tradycyjnie, bo wszyscy lubią rosół, a zrobisz jakąś tam węgierską czy gulaszową, ja np. uwielbiam gulaszową, ale odpadną ci dzieci, bo dzieci zazwyczaj nie jedzą

takich rzeczy, tym bardziej te mniejsze, nie lubią eksperymentów takich”. Ona tak polega na mojej opinii, ale na razie jesteśmy na etapie – pamiętaj, rosół to jest rosół, czy twoi rodzice też są tradycyjni, czy moi, to oni ten rosół... moja mama chętnie zje gulaszową, ale tata już by był niepoczyszony, bo jednak ten rosół.

B: U mnie tata tak samo. A jednak z tych drugich dań, jak by były jakieś roladki, przystawki to potem te tradycyjne osoby próbowały? Jak z Pani obserwacji jest?

R: Wydaje mi się, że tak nie za bardzo.

B: Czyli nawet w ogóle nie próbują.

R: Tak, tak jednak to tak jest. Ciepły kotlet schabowy, pierś z kurczaka, udeczko jakieś to jednak ma największe wzięcie na takich [impresjach].

B: A na ile się planuje godzin taką komunię? To jest z kolacją czy po podwieczorku się kończy?

R: Wie Pani co, nawet powiem taki przykład, tam w tej sali, widziała Pani [nazwa baru], były w tym czasie dwie komunie, bo tych lokali jest w [m1] mało i są oblegane. Proszę mi wierzyć, ja rezerwowałam – powiem tak z ciekawości – między moimi dziećmi jest 4 lata różnicy, więc moja córka miała 9 lat jak ja rezerwowałam, tzn. jak miała komunię, to ja już w tym momencie rezerwowałam dla syna, który miał 5 lat.

B: O kurczę, 4 lata.

R: Tak więc ja mówiłam już Pani [imię właścicielki baru]: „Pamięta Pani, 2017 to [imię syna], żebym ja nie szukała”, tym bardziej, że to był lokal tutaj w tym budynku. Tak jak Pani wchodziła, to takie duże drzwi były i tam właśnie był ten lokal. I były dwie komunie. My jednak mamy tę tradycję, że komunie są jednak bezalkoholowe i tak koło 18:00 się skończyła. Obok była komunia z alkoholem i trwała dłużej. I jak była rozmowa z Panią [imię właścicielki baru] to często jest tak, że te komunie gdzie jest alkohol trwają jednak dłużej. A myśmy – no mówię – to był obiad, było i ciasto, były też i krostki później, były gdzieś tam godzina 17:00, że był tak jakiś ciepły posiłek. Ale no mówię, to jest takie, że nie siedzi się Bóg wie jak długo żeby... U Pani [imię właścicielki baru] jest dowolnie – możesz siedzieć ile chcesz, bo byliśmy u wcześniej na komunii to tam zapowiedziane, że do godziny 18:00 komunia trwa i tak było z reguły ustalone przez tą Panią.

B: A ile osób było 30 czy jeszcze więcej?

R: Tak około, chyba 27, łącznie z dziećmi to ja już liczę.

B: A jak wyglądały te wasze przygotowania do tej komunii czy...no wiadomo ten który idzie do komunii to ma komżę.

R: Powiem Pani, że w garniturku idzie.

B: Aha, to jak od strony stroju wygląda, to tylko dla niego było czy reszta rodziny też musiała sobie jakieś specjalne stroje kupić?

R: Nie no, wszyscy musieliśmy sobie kupić bo wiadomo to jest uroczystość. I mąż, i ja gdzieś tam sukienkę, czy córce też się kupowało. No jemu to już wcześniej był ten garniturek zamówiony gdzieś tam, bo miał szyty garniturek.

B: Ach miał szyty?

R: Tak, powiem Pani, bo to ciężko jest kupić, a my tu w [małym mieście w woj. lubuskim] mamy taką firmę co szyje garnitunki. Jedzie sobie Pani z dzieckiem i wymierza dziecko, i ceny są nawet niższe niż

jakby się kupiło. Np. ja idę z synem, pani mi go mierzy i za 2 tygodnie odbieram ten garnitur i jest taki jak chcę kolorystycznie, wszystko uszyje ładnie.

B: A dla siebie sukienkę też Pani szyla?

R: Nie, ze sklepu.

B: A jakieś jeszcze dodatki, że np. do fryzjera?

R: Nie, nie było fryzjera. Tzn. Wcześniej, wiadomo, obcinałam włosy, syn też, był fryzjera 3 dni wcześniej, później się już nie dało, bo fryzjerka jest moją koleżanką i jej syn też szedł do komunii więc... Ale to syn był, ja też właściwie byłam u fryzjera. No ja też byłam i ja miałam podcinane włosy, ale to syn miał robioną fryzurę, wiadomo, zresztą on jest taki pedant, że musi mieć.

B: Ale Pani sobie tylko podcinała, nie że jakieś tam...

R: Tak. Nie, nie, ja uważam, że takie przeginanie jak czasem widzę jak rodzice szaleją to dla mnie jest to przerażające, bo to jest komunია dziecka. Raz, że dziecko musi być taką gwiazdą w tym momencie, a po drugie, nie dajmy się zwariować. Powiem teraz przykład może z innej beczki. 11. Listopada co się działo w supermarketach w mieście, to był jeden dzień świąt, a kolejki były takie, do mięsnego jak chciałam kupić wędliny na kanapki czy coś, to stałam pół godziny w kolejce.

B: Tak się przerazili, że jutro będzie zamknięty?

R: Nie wiem, a co to będzie jak w niedziele nam zamkną to w ogóle! W soboty w ogóle do miasta nie będzie trzeba wychodzić.

B: O czym się rozmawia podczas takiej imprezy, takiej komunii?

R: Też zależy. Powiem tak, np. moja mama, moi rodzice nie spotykają się tak na co dzień z moją teściową, więc przy takich okazjach oni sobie poplotkują: o chorobach, wnukach i w ogóle, wymiana informacji. Tutaj pozostali goście różne są te tematy, mogą to być tematy i o sporcie, nie jest to temat polityka. Nie! Nie jest to jakieś tam, ale ogólnie różne. Kobiety – no o czym mogą kobiety rozmawiać? Najczęściej matki-Polki o dzieciach, no ale to jest różnie. Jak ktoś przyjedzie z daleka, to też jest inaczej, bo człowiek się tak – a co u was słyhać, a jak to tam wygląda, to też jest inaczej. Z miejscowymi jest inaczej, bo się widzi człowiek często, tak że to mówię, ale są różne tematy, nie polityka.

B: A czemu tak definitywnie o polityce nie?

R: Bo powiem tak, my w rodzinie nie mamy tematu jakiejś tam polityki, nie ma.

B: Ale czy dlatego, że nie interesuje czy boicie się, że się pokłóca, obraża?

R: Nie, nie interesuje ich po prostu jakoś tak. Prędzej już... Nie powiem, bo o jakiejś tam reformie szkoły czy o takich zmianach, to się gdzieś tam rozmawia. Ale o takich typu jakiś tam na premiera czy coś, to nie. Nie, nie.

B: Aha, takie grube polityczne tematy to nie. A jeszcze z takich innych – czy się robi jakieś inne rzeczy czy się tylko rozmawia? Np. czy się śpiewa, tańczy, czy coś jeszcze innego robi?

R: No tańce to zależy od imprezy. Byliśmy teraz w styczniu w tamtym roku... w tym roku, na męża szwagra 40-tce. To i był też, wiadomo, alkohol, bo wiadomo sami dorośli, z dziećmi nie robimy imprez z alkoholem. No to wiadomo były i tańce, bo to było gdzieś w restauracji. A nie, to w październiku było, bo na 18-tce. Byliśmy w styczniu, zresztą i tańce są i śpiewy, czasami jest tak, że gdzieś tam puszcza jakąś fajną piosenkę, którą znamy. No też się śpiewa, to też nie ukrywam, że tak jest.

B: To bardziej na tych dla dorosłych imprezach, tak?

R: Tak, mamy jakoś tak w rodzinie, że jeżeli jest impreza typu np. 40-tka, tak jak mówię, tak jak byliśmy, to raczej się nie zaprasza dzieci, bez dzieci przychodzimy, nie ma, że dzieci gdzieś tam.

B: I to jest raczej wtedy w lokalu?

R: W lokalu. Też myśmy byli na 40-tce w lokalu. Mi się wydaje, że dużo ludzi przechodzi do tego, bo ludziom już się nie chce szykować w domu i tego bałaganu, tego wszystkiego. Jak pójdą do lokalu to zapłacą i jest podane wszystko.

B: To jest ciekawa zmiana, że dawniej, starsze osoby opowiadają, że nie było zupełnie takiej tradycji, mimo że mieli małe mieszkanie to się jakoś pościskali.

R: Dokładnie. Dużo ludzi, ja też to zauważyłam, idzie na wygodnictwo, jest wygodniej, jest luz. Koszty są, ale gdzieś tam ludzie biorą pod uwagę przede wszystkim to, że jest wygodnie.

B: Bardziej komfortowo. Dobra to teraz przejdziemy sobie do drugiej części, trochę o tym Pani wspominała, ale teraz bardziej szczegółowo: gdzie się chodzi w gości, do kogo? Znowu jakby Pani miała na ogół powiedzieć z ostatnich lat?

R: Do rodziny, przede wszystkim do rodziny, tak, tak, tak.

B: A do znajomych nie?

R: Też, ale częściej do rodziny, mimo to.

B: Na takie duże imprezy, a tu wspominała Pani, że na taką kawkę zwykłą czy coś to tutaj wpadają koleżanki, a Pani też?

R: Też, też.

B: Czyli to jest w dwie strony?

R: Tylko ja mam, nie ukrywam, takie szczęście, że mieszkam w centrum miasta. I często jest tak, że ktoś mówi: „Słuchaj, wpadnę do Ciebie na kawę”, moja lokalizacja jest tutaj taka dogodna, koleżanka co ma dzieci razem ze mną w szkole, to też mówi przyjdę do Ciebie na kawę, będę [imię syna koleżanki] odbierała ze szkoły to przyjdę se wcześniej do ciebie na kawę. Moja lokalizacja ma znaczenie (śmiech).

B: Tak jest częściej po prostu tutaj.

R: Tak, tak bo przyjeżdżają na zakupy do miasta, i do mnie idą wtedy. Czy rodzice przyjeżdżają, a wiesz co, idziemy na zakupy to przyjdziemy do Ciebie na kawę czy coś takiego.

B: No właśnie. Jak byśmy znowu te okoliczności próbowały sobie wymienić takie różne, ktoś bez okazji, ktoś jedzie na zakupy i sobie przychodzi, a z takich większych jakich okazji się idzie do kogoś w gości?

R: To komunie jednak mimo to. I też mówię, ale jakieś rocznice, ale takie już okrągłe, tak jak mówię 40-tka, 18-tki. Na takie imprezy takie typowo urodziny, imieniny nie robimy, ogólnie w rodzinie nie mam tak, żeby co roku jakieś imprezy u kogoś tam, urodziny, imieniny, to nie.

B: A rocznice ślubu też się obchodzi czy nie?

R: Właśnie teraz byliśmy u męża siostry na rocznicy ślubu. Moi rodzice mają teraz w sobotę 19-ego, mają czterdziestą rocznicę ślubu. Właśnie zamówiłam tort wieczorem u koleżanki. Ale to też nie jest

tak, moja mama nie wie, że my coś robimy, po prostu ja przyjadę z tortem, to nie że jakąś imprezę czy coś, to nie.

B: Niespodzianka, że jej dzieci przyjadą z tortem, a nie że w lokalu.

R: Tak, dokładnie.

B: A właśnie jeśli chodzi o takie jakieś grille to było bardziej w czasach kiedy mieszkała Pani w [wieś w woj. lubuskim], a teraz rzadziej.

R: Teraz rzadziej, tutaj nie mam gdzie, nie mamy żadnego ogródka, nie ma gdzie. Ale powiem Pani co ja tak zauważyłam, że jak dzieci są małe, to też częściej do babci przyjeżdżają. A jak dzieci robią się starsze, tym te kontakty robią się coraz radsze, to ja zauważyłam będąc, pamiętam jak męża siostry te córki były młodsze czy moje, to oni chętnie jechali do babci. Gdzieś tam się wszyscy spotykaliśmy, się szło na spacerzy razem, z wózkami jeszcze. A teraz jak już dzieci są duże, to już nie do końca, czy już: „Mamo, jedziemy do domu, bo internet, bo coś tam, bo gra”. Jednak jak są dzieci małe to te kontakty są bardziej żyte z rodziną, a teraz są starsze i to też swoje robi.

B: A zdarza się, że jak ta bratowa co tu przyjeżdża to wy jedzicie sobie tam na jakiegoś grilla czy zostajecie na noc?

R: Nie, nie powiem tak. Ona mieszka blok przed moją teściową, więc jak jedziemy do [wieś w woj. lubuskim] to do nich i oni przychodzą do teściowej, bo człowiek nie pójdzie do bratowej, a teściowa przez okno zobaczy i powie: no przecież tu żeście poszli, a tu nie. Syn to zaraz do nich leci i u nich siedzi, a my to tak bardziej do teściowej, a oni wtedy przychodzą. Chłopaki zostają w domu, a oni przychodzą do teściowej i wszyscy siedzimy u teściowej, żeby nie było, że my poszliśmy tam, teściowa ma dobry wzrok i wszystko widzi przez okno.

B: No to ma strategiczne położenie jak tak blisko mieszka w bloku.

R: Raz pojechaliśmy do [duże miasto w woj. lubuskim], mąż w [wieś w woj. lubuskim] pracuje i pojechaliśmy do pracy po coś tam, i musimy przejeżdżać koło teściowej bloku. Teściowa mieszka z córką i tam jest 3-letni chłopczyk i mówi tak: „Babcia, wujek pojechał”, „No co ty gadasz, wujek jest na urlopie”. No i przyjeżdżamy za jakiś czas no i ona mówi, że [imię chłopca] powiedział, że ciebie widział jak jechałeś samochodem, a przecież jakbyś jechał to byś zajechał. A my mówimy, że rzeczywiście jechaliśmy i to była ta prawda.

B: Obserwacja jest. A czy u kogoś innego się zdarza żebyście pojechali i zostali na noc?

R: Nie, nie, nie. Raczej zawsze wracamy do domu.

B: Wszystko jest na tyle blisko, że nie ma takiej potrzeby. A jakie różnice widzi Pani pomiędzy takimi wizytami codziennymi a niecodziennymi?

R: Wie Pani co, powiem szczerze, że codzienne to Pani traktuje jak domownika, a przyszła to wypijemy kawę, może też jak była taka sytuacja, męża siostra przyjeżdża ona mieszka koło [małe miasto w woj. wielkopolskim], no to więcej człowiek kupi jakieś ciastka, bo przyjadą. Kiedyś była też jej córka z chłopakiem i dzieckiem, no to też się człowiek jakoś tak bardziej uszykuje, no bo jak chłopak jakiś nowy przyjedzie, jakieś ciasto, jakieś coś. W tym różnica – troszeczkę bardziej się człowiek szykuje jak wie, że ktoś przyjeżdża kogo się dawno nie widziało, z daleka, co nie ma się na co dzień z nim kontaktu, pod tym względem.

B: Że trochę bardziej się trzeba przygotować.

R: Tak.

B: A kiedy się Pani dobrze czuje jako gość, co to znaczy dla Pani być dobrze ugoszczonym u kogoś?

R: Wie Pani co, to ciężko powiedzieć. Ja się czuję dobrze, kiedy idę do osoby, którą lubię, z którą mi się dobrze rozmawia, dla mnie to ma znaczenie. Nieważne czy mi poda ciasto czy nie, że ja po prostu lubię tego kogoś, idę bo chcę tam iść, bo chętnie idę. Bo czasami się idzie, bo musisz, bo są różne sytuacje, ale lepiej się czuję u kogoś kogo znam, u kogo mogę sobie swobodnie usiąść, pogadać, o różnych pierdołach, że tak brzydko powiem i to ma dla mnie znaczenie. Nie ma znaczenia, co mi poda do jedzenia, ale to, że atmosfera, do kogo idę, to ma znaczenie.

B: Tak, to jest najważniejsze. Czy pamięta Pani jakąś nietypową wizytę? Tak jak w tamtą stronę opowiadała Pani o tamtej lekarce, która przyszła, to teraz w drugą stronę, że gdzieś się poszło i to było jakieś takie nietypowe, inne trochę.

R: Nie kojarzę, nie, nie, nie.

B: A jakąś taką, która była niekoniecznie przyjemną wizytą, jakąś którą źle się trochę wspomina?

R: Nie, nie, też nie. Wie Pani co, nietypową jak sobie teraz przypominam, to jak zaczęłam się spotykać z moim mężem i on mnie zabrał na pierwszą wizytę do jego rodziny. To była jego siostra, to była pierwsza wizyta. Pamiętam, nietypowa, to była Wielkanoc i to były nasze początki. I on mnie zaprosił na Święta i właśnie mój mąż ma siedmioro rodzeństwa, więc każdy miał wtedy już żony, męża... no nie każdy, ale połowa z nich. I w tym momencie ja wchodzę, i takie było... No one mnie znały, bo ja pracowałam razem w jednym zakładzie, z jedną siostrą już się znałam z innego powodu i to było takie... Oni wszyscy, ja sama i to było takie „50 pytań do”. Oni lubią pożartować, się pośmiać, więc to takie było, że ja mam tylko brata, a on ma siedmioro rodzeństwa. Oni mają dzieci, więc jak są święta czy coś, to jest jakoś inaczej. U mnie są święta, brat ma też dwoje dzieci, więc jest tylko mój brat, rodzice, tak jest inaczej. A tam jednak święta, naprawdę duże święta, jak oni wszyscy mają dzieci, jak to wszystko się zjedzie na wigilię do teściowej to...

B: Właśnie chciałam spytać jak zazwyczaj wyglądają wasze święta, czy jesteście sami, czy do Pani rodziny czy do męża rodziny jedziecie?

R: Nie, nie, właśnie to jest takie stresujące, bo my mamy już od kilku lat, odkąd jesteśmy po ślubie, że najpierw jedziemy na wigilię do mojej mamy i tam np. umawiamy się na godzinę 17:00. I tam dzieci dostają prezenty pod choinkę, od chrzestnych, bo akurat taką mamy sytuację, że brat jest córki chrzestnym, bratowa syna, więc my dajemy prezenty tam dzieciom. Siedzimy z zegarkiem w rękę, bo na 19:00 jedziemy do teściowej, na następną wigilię. Więc tam też są prezenty dla dzieci, więc powiem Pani, że chciałabym, żeby już było dość, wie Pani z zegarkiem w rękę, bo tu jeszcze trzeba jechać. Tak to wygląda później. W pierwszy dzień Świąt jest to samo dokładnie.

B: I też się trzeba tak przemieszczać i nie ma podziału, że w pierwszy dzień świąt tu, w drugi dzień tu?

R: Nie, jedziemy najpierw do mojej mamy na śniadanie, siedzimy np. do 14:00 u mojej mamy, później jedziemy do teściowej. W drugi dzień świąt staramy się już nigdzie tam nie jeździć. Już tam siedzimy w domu, nie powiem, że dzieci, bo one jak już dostają prezenty, to się później nie mają kiedy nacieszyć.

B: Zwłaszcza jak dostaną od jednych i od drugich.

R: Tak, że to jest takie właśnie – no powiem szczerze – męczące jest, ale nie możemy wybrać pomiędzy jednymi a drugimi, bo mąż, ja się kiedyś już tak śmiałam do bratowej, bo ich jest dużo,

może by teściowa zauważyła. A u mojej jakbyśmy się nie pojawili, to moja mama by płakała, bo wiadomo, że byłby tylko mój brat i dla niej to byłaby tragedia, że nas nie ma, nie ma dzieci. U teściowej może by nie była taka wielka tragedia, no ale skoro już tu jedziemy, to żeby nie było sytuacji to, a wiadomo na co dzień czekają, więc jak wiedzą, że jak u mojej mamy dostaną prezenty, to jeszcze tam będą prezenty. Więc jak już obejrzą to jest: „Mamo, a kiedy jedziemy do babci?”

B: Ale tak jest, że jak tam jest tyle osób to dzieci dostają od wszystkich prezenty?

R: Nie, wie Pani co, my mamy taką sytuację, że u mnie w rodzinie, u teściowej też, że pod choinkę tylko chrzestni. U mojej mamy pod choinkę tylko chrzestni, a że ja mam tylko brata, a ja jestem na dodatek chrzestną dwójki dzieci i tam też moje dzieci mają chrzestnych od strony męża więc oni kupują, tylko chrzestni. Więc to tak wychodzi, że każde dziecko dostaje po jednym prezencie jeszcze u teściowej, ale łącznie mają trzy, więc przeliczenie.

B: Nie bo się przeraziłam, że jak jest siedmioro rodzeństwa i od wszystkich dostają...

R: Nie, tylko chrzestni, przeważnie są to jedynaki albo ewentualnie dwoje.

B: Ale trochę by tego było.

R: Tak dokładnie.

B: Czy zdarza się Pani, że się odwiedzi kogoś, bo czuje Pani, że się powinno, czuje się, że nie wypada odmówić?

R: No zdarza się, powiem Pani szczerze, na przykład jak z synem jeździliśmy z zaproszeniami – takich, że kogoś bardziej lubisz jest mniej, ale nie wypada nie zaprosić. Tak, to też takie mamy.

B: Czyli tak z rodziny to dotyczy?

R: Dokładnie, bo wiadomo znajomych to samemu wybierasz do kogo chcesz to idziesz, a tu jednak z rodziny jest przymus, bo musisz tam iść bo coś tam albo nie wypada odmówić. Tak więc to takie jest rodzinne.

B: Niektórzy opowiadają, że czasem od męża z pracy do jakichś znajomych trzeba iść, a potem się nudzą.

R: Nie, nie.

B: Nie ma takich towarzyskich zobowiązań.

R: Nie, nie, nie.

B: Dobrze. To tak samo jak ostatnio chciałabym, żeby sobie Pani przypomniała może ważną albo szczególnie interesującą imprezę gdzie to Pani była gościem, i trochę bardziej szczegółowo mi o niej opowiedziała.

R: Tzn. powiem tak szczerze, byliśmy w styczniu na 18-tce u męża siostrzenicy, i powiem Pani tak była 18-tka. Była zrobiona tutaj też w [m1], gdzie byli dorośli i była młodzież. I powiem tak z ciekawości, byli dorośli i była młodzież.

B: Aha razem?

R: Razem. Był DJ, i powiem Pani z ciekawości, że męża siostry to są takie rozrywkowe dziewczyny, lubią tańczyć, i nie ma tam jakiegoś pohamowania. To, powiem Pani szczerze, męża siostra mając lat 39 bawiła się, i chłopak, który jest kolegą córki mają lat 18, poprosił ją do tańca, więc to było takie fajne, że można brata co ma 25 lat, i gdzieś tam były tam konkursy jak na 18-tce, i DJ, i koledzy, i

rodzeństwo mojego męża gdzieś tam brali udział. I nie było takiego, co powiem ciekawe, nie było takiego podziału między, że wie Pani starzy, siedzą.

B: Ława seniorów.

R: Siedzieliśmy, wiadomo, osobno, bo nie będziemy gdzieś tam siedzieć z osiemnastolatkami, ludźmi, których nie znamy, bo rodzina siedziała osobno, ale na jednej sali. Ale co było fajne, że w tańcu w zabawie się integrowało, że nie było tam sytuacji naprawdę tam...

B: A to pierwszy raz słyszę. To było takie typowe, że 18-tka, że słyszy Pani, że tak tu się odbywają? Z własnego doświadczenia kojarzę, że osobno była impreza rodzinna, osobno dla znajomych.

R: No właśnie, tak jak Pani mówi, to też było właśnie takie nietypowe. Co powiem ciekawego, co patrząc ja zaobserwowałam, chodzi mi o muzykę, przy czym się najlepiej bawili i starsi, i młodszy, jest to muzyka, która wszyscy mówią, że jest be.

B: Disco Polo?

R: Disco Polo. Ja powiem tak, kiedyś miałam taką sytuację, miałam studniówkę, no i miał być zespół, taki weselny te co grają. I nagle się okazało, że będzie disco polo grało, i wszyscy disco polo jest be, złe. Proszę niech puszcza muzykę Jesteś szalona, niech puszcza Ale Aleksandra. Jakby nie patrzeć wszyscy tekst znają. Albo tam Ona tańczy dla mnie – mój syn to tekst na pamięć znał mając 5 lat. Ja mówię dziecko niedługo to otworzę lodówkę i będzie Ona tańczy dla mnie. I nikt tego nie słucha, ale wszyscy teksty znają i najlepiej się wszyscy bawią, takie jest moje zdanie. Nie jestem jakąś imprezowiczką, ale jednak wszyscy się najlepiej bawią przy disco polo.

B: I to połączyło, i nie było czegoś takiego, że młodzież wychodziła do innych kawalków?

R: Nie, nie, nie.

B: A jak wyglądały zaproszenia – to oni też jakoś jeździli, wręczali?

R: Nie, bo ona jest ze stycznia, myśmy tam wiedzieli już wcześniej, bo to w rodzinie rozmowa była, że będzie ta 18-tka, ale na święta Bożego Narodzenia wykorzystwała sytuację, że wszyscy byli i każdemu rozdała zaproszenia.

B: Nie musiała jeździć.

R: Dokładnie, to tak było.

B: A Pani się jakoś przygotowywała do tej wizyty, też trzeba było jakąś sukienkę kupić?

R: Nie, bo powiem szczerze, że jak robimy takie imprezy rodzinne, to nie ma takiego przymusu – musisz wyglądać elegancko czy coś. My się ubieramy na luzie w tym momencie. Wiadomo, nie ubierzesz tam jakichś dresów, no bo bez przesady, ale jakieś sukienki na luzie, żeby można było sobie potańczyć, poszaleć, a nie żeby siedzieć sztywno, nie, nie.

B: Czyli nie tak jak komunია, że wypadaloby coś nowego sobie kupić. A jak się Pani czuła podczas tej imprezy?

R: Dobrze. Było fajnie, człowiek się mógł pobawić.

B: A jakieś inne menu pewnie trochę tak?

R: Jakieś tam mięsko było, też był rosół.

B: Też był rosół? Myślałam, że na 18-tce to bardziej przekąski?

R: Tak, rosół też był, wiadomo jakieś przekąski, sałatki, ciasta były.

B: Ale rosół też?

R: Tak, tak rosół też.

B: A jeżeli chodzi o zakres czasowy jakie to są godziny?

R: Tam była taka sytuacja, że chyba było do 2:00 w nocy, bo później pani kasowała już więcej. Jedna rzecz, która mi się nie podobała i pierwszy raz się z tym spotkałam, że goście się bawili, no już było bliżej tego końca i goście jeszcze siedzieli przy stole, było za 10 minut druga i pani powiedziała, że jeżeli zostaniemy dłużej, to będzie trzeba płacić. I było za 15, za 10 druga i ludzie siedzą, a oni zbierali już ze stołów. To było niefajne.

B: Czyli to obsługa dawała do zrozumienia, że koniec?

R: Tak, że do drugiej opłacone i koniec. Zazwyczaj ja się spotkałam z taką sytuacją, że nawet jak jest do drugiej, to te pół godziny dłużej gdzieś tam można było przeciągnąć, a tu było tak drastycznie. To mi się tak właśnie nie podobało, że to było tak drastycznie, koniec i nie ma, że jedna piosenka więcej. Bo pani nawet zwracała uwagę, bo ojciec tej osiemnastki chciał jeszcze jedną piosenkę, żona go tam uspakajała, bo będziesz musiał płacić, on mówi, że on zapłaci, a ona nie przesadzaj, dobra. Więc to było takie drastyczne, godzina druga, koniec, nie ma tam.

B: Tak ucięte było, dawali do zrozumienia. A jak to z alkoholem było?

R: Wiadomo 18-tka, to alkohol był, bardziej młodzi się upili niż dorośli.

B: Nie wstydzili się tak przy tych dorosłych?

R: Nie, nie było, trzeba było ich tam czasem przypilnować, bo już sobie czasem za dużo dawali. No dorośli tu i tu dorośli, ale tu było tak spokojniej, a tam...

B: Tam się działo, przy tamtych stolikach.

R: Tak.

B: A jakie alkohole podawano?

R: Wie Pani co, no chyba wódka.

B: Czysta?

R: Chyba tak. Czasem też jest wino, ale przeważnie ta wódka, wiadomo, my tam sobie robiłyśmy drinki z colą czy sokiem, ale gdzieś tam jednak tradycja, tradycyjnie wódka.

B: Piwo też nie?

R: Nie, nie, nie było piwa. Piwo to bardziej przy grillu.

B: Ja tak dopytuję, bo czasami na weselach opowiadają, że mają piwo na weselu.

R: Nie, piwo nie, wódka i wino, wino to tak. Zaczęło się pojawiać wino, to też zauważyłam na weselach gdzieś tam, ale gdzieś tam tradycyjnie ta wódka, tak.

B: Pasuje do rosolu (śmiech).

R: Tak jak tradycja każe.

B: Wspomniała Pani, że były te tańce i że jeszcze jakieś rozrywki.

R: Jakieś zabawy, był wynajęty DJ, było tam wiadomo, podejrzewam, że Pani też słyszała o biciu pasem, że 18 razy więc siedziała na krześle i dostawała. Najpierw byli rodzice, wujkowie, dziadkowie, tak że niektórzy sobie tam. Co jeszcze było? Taniec był przed nią, że np. ona siedziała na krześle i przed nią taniec był, iluś tam chłopców i dziewczyn pojedynczo wychodzili i musieli przed nią tańczyć.

B: I co ona musiał coś rozpoznać?

R: Nie, nie, po prostu musieli przed nią jakiś taniec zrobić, jakiś konkurs był, można było wygrać pół litra. Tak, że to tak przeważnie bywa, tak że to tak wygląda. Tyle chyba było, wiem, że to bicie na pewno było, bo wszyscy na to czekali i się śmiali.

B: Taka tradycja też.

R: Tak, tak.

B: A jeśli chodzi o prezenty?

R: Pieniądze.

B: Też pieniądze.

R: Pieniądze. Powiem Pani, że ja zauważyłam, że chyba przy większości imprez, na weselach, osiemnastkach wszyscy chcą pieniądze, bo mi się wydaje, że te dzieci, młodzież mają teraz tyle tego, że co kupisz dziewczynie, która ma – lepiej dać pieniądze.

B: Ale to ona jakoś zaznaczyła, że chce pieniądze?

R: Nie, my już wiedzieliśmy, że chce prawo jazdy zrobić.

B: I sobie zbierała na to.

R: Tak, ale teraz jak rozmawiam to jednak dużo, jak się ma 18 lat, to ten cel to prawo jazdy, że zbierają na prawo jazdy.

B: A znajomi też jej dawali pieniądze?

R: Nie wiem.

B: Nie było widać.

R: Powiem szczerze były chyba jakieś prezenty, ale rodzina to dawała pieniądze. Bo my mamy to, czasem rozmawiamy ze sobą i wiemy kto ile daje, na przykład żeby nie było, na komunie dajemy po 200 złotych, żeby nie było, że jeden lepszy, drugi gorszy.

B: A na osiemnastkę się daje tyle samo co na komunię?

R: Mniej, mniej dawaliśmy, jednak to ta komunia jest takie bardziej...

B: Znaczące.

R: Tak.

B: Dobra, to tu miałam pytanie o takie mniej przyjemne elementy, ale to ta końcówka imprezy była.

R: Tak, to było takie niesmaczne, że ta pani, gdzieś tam siedzimy, a ona zabiera talerze. Bo mówię, zazwyczaj jest tak, że przedłużają, bo jednak właścicielka baru to jej zależy na kliencie, jednak opinia pójdzie, jeżeli ktoś będzie zadowolony to pójdzie dobra opinia, jeżeli ktoś będzie niezadowolony to –

a [m1] jest małą miejscowością – tam na początku też była taka knajpa, że ludzie mówili, że jest fajnie przy wszystkich imprezach, a im dłużej ona działała, to coraz gorzej.

B: A ile osób było?

R: Dużo, chyba z 50.

B: To cały lokal był wasz?

R: Tak.

B: Dobrze. To przechodzimy już teraz do ostatniego, podsumowującego, najbardziej ogólnego bloku pytań. Czy wg Pani każdy kto wchodzi do Pani domu jest gościem?

R: Nie. Bo np. wchodzi moja mama, to ja jej nie traktuję jako gościa. Czy osoby, które mnie często odwiedzają, może być gościem jakaś koleżanka, ale często jest tak, że rodzina np. bratowa mojego męża, to ona często do mnie przychodzi, no to ona nie jest tak..

B: Prawie domownik?

R: Dokładnie. Albo jak ja mam sąsiadów dwóch chłopców, to jak oni mi tu siedzą codziennie, to jaki to gość, jak on mi tu codziennie puka i codziennie siedzi tu z moim synem, to dla mnie to nie jest gość. No wiadomo, przyszło dziecko, siedzą i bawią się, dostaną picie czy czasem ciastko, owoc i tam siedzą. Bywały takie wakacje, to oni są u mnie od rana do wieczora, gdzieś tam cały czas razem. I to nie jest dla mnie typu gość.

B: A takie osoby typu sąsiad?

R: Tzn. mam taką sąsiadkę, to czasem wpadnie na kawę, ale ona teraz pracuje, to już tak mniej. Ale to też było na zasadzie, że tam sąsiadko, jak ja odprowadzałam syna do szkoły, to ona otwierała drzwi: „Sąsiadko, przyjdzie sąsiadka na kawę?” Ja mówię: „Dobra, idę, tylko zaniiosę jakieś zakupy czy coś”. No, na takiej zasadzie to było, czy ona do mnie.

B: A takie osoby typu listonosz albo ksiądz?

R: Ksiądz przychodzi po kolędzie.

B: To jest jak gość?

R: Intruz (śmiech). Nie, no ja to się śmieje, bo to dla mnie taka prawda, że kościół teraz to się zrobił bardziej polityczny. Jest naprawdę niefajnie, bo proszę mi wierzyć syn 2 lata się przygotowywał do komunii, to była masakra, dziecko zniechęciło kościół, w tym sensie, że nie chce chodzić. Teraz moja córka szykuje się do bierzmowania, proszę mi wierzyć, ja powiem taką ciekawą rzecz, co mnie zaniepokoiło. Moje dziecko przynosi deklarację do bierzmowania i jakie były dane, to dał ksiądz, imię i nazwisko dziecka, data urodzenia, numer telefonu dziecka, maila dziecka, numer telefonu rodzica. I myśmy tu z rodzicami, no z mamami, bo wiadomo z tatami się nie rozmawia o takich rzeczach, mówię: „Niech mi ksiądz powie, po co księdzu numer telefonu dziecka, jeżeli moje dziecko ma 13 lat, ja jestem odpowiedzialna za nią, ja decyduję o wielu sprawach, a nie ona, więc po co jemu?”. Później się czyta, że ksiądz jakiś pedofil, no różne sytuacje, ale dla przykładu – po co takiemu księdzu numer telefonu 13-latki, co on będzie do niej pisał SMSy? Więc mówię, wariują.

B: Nie mówiąc jeszcze, że w dzisiejszych czasach większość trzynastolatków ma telefon, ale jednak nie wszyscy?

R: Powiem szczerze: z kim rozmawiałam to rodzice nie podawali tego numeru dziecka, bo my jesteśmy rodzicami, nie uważamy takiej potrzeby żeby, jeżeli np. wychowawca klasy na ten moment nie ma jej numeru telefonu, a nie miała bym przeciwko żeby miał, bo on ma mój. Też podam

przykład, że moje dzieci mają panów wychowawców i jeden z panów córki, on nie ma takiej potrzeby, bo on ma do mnie numer. No drugi to stwierdził, że ma potrzebę, bo chodziło o wyjazdy na wycieczki, że jak się zgubi mały, to żeby go tam znaleźć po tym telefonie. No ale dla mnie to było niewyjaśnione po co ksiądz. Ksiądz przychodził po kolędzie, jeszcze jak ja byłam dzieckiem, przyszedł, usiadł, porozmawiał. Teraz jak przychodzi ksiądz to siada, co roku to samo pytanie do mojego męża – czy pracuje, tak, czy ja pracuję, tak, i jak wam się tu mieszka, i koniec kolędy, i koperta. To jest takie sformalizowanie koperty, ale oni się niby uważają, nie wiem po co, przychodzi tak jakby tylko po te pieniądze.

B: Czyli trudno to nazwać gościem, bo to jest tylko takie odbębnienie?

R: Wszyscy czekamy w bloku, bo patrzymy, który ksiądz będzie chodził, bo jest lepszy i gorszy, upierdliwy i mniej upierdliwy. Wszyscy czekamy w bloku i każdy tylko zagląda kiedy pójdzie. Jak już pójdzie to już jest spokój. No nie ukrywajmy tego, bo oni mają ostatnio, moim zdaniem, no niefajnie się dzieje w kościele, polityka za dużo nimi rządzi. I tak samo jak tu przyjdzie, to jest krótko. Pamiętam jak do moich rodziców przychodził, się zapytał, posiedział, tak jakoś inaczej to było. A teraz, oni też jakby po prostu odhaczyli, że byli.

B: Czyli dawniej u rodziców to taka bardziej wizyta była, z rozmową.

R: Tak, a tutaj o polityce. Ostatnio byłam na mszy z córką, bo niestety się szykuje do bierzmowania i ksiądz gada o aborcji. No dla mnie to jest temat, no chłopie, ty nie masz do tego nic, tak? Taka jest prawda, tak, siedzą w kościele dzieci, a on takie rzeczy gada, do dzieci, że rodzice nie chcą mieć więcej dzieci. No po co? A on wie ile kosztuje utrzymanie dziecka?

B: I to do 13-latków?

R: Nie, to akurat gadał do 9-latków.

B: Przed komunią, tak?

R: Tak. Ja powiem Pani dla śmiechu, ja kiedyś – a propos tej naszej polskiej tradycji – mieliśmy takiego fajnego księdza, bo msza dla dzieci u nas jest o 13, to jest taka typowo dla dzieci, nie ma kazania tylko ksiądz zaprasza dzieci na środek i z nimi rozmawia. I padło pytanie co się robi na weselu? Wie Pani co dzieci powiedziały, nie?

B: Pije?

R: Pije alkohol. Ale to był taki śmiech w kościele, a on tak z nimi, a poza pić alkoholu? Tańczy – a bo po wypiciu alkoholu się tańczy. I tak zaczął z tymi dziećmi, to było żartem, ale rodzice byli tacy w szoku, co te dzieci powiedzą, a one powiedziały otwarcie, prawie chórem, co się dzieje na weselu.

B: A z listonoszem z kolei?

R: Listonosz no nie, na korytarzu ja mam pieska, niestety, listonosz nie wejdzie.

B: Broni dostępu. Dobra, a chciałam jeszcze zapytać, może nietypowo, a ma Pani internet? Korzysta?

R: Tak.

B: A rozmawia Pani przez Skypa, z kamerką?

R: Nie, nie, nie. Tradycyjnie telefon, ewentualnie piszemy tam gdzieś przez Facebooka.

B: A z kolei na jakimś portalu społecznościowym np. na Facebooku ma Pani konto?

R: Tak.

B: To czy to jest jakoś podobne, że jak oglądamy te profile znajomych, ich dzieci, ich domy, to czy to ma coś wspólnego z goszczeniem u nich tylko tak medialnie?

R: Nie, nie, ja mam takie wrażenie, że nie ukrywamy, Facebook zaczyna być ważną rzeczą, bo szkoły zaczynają gdzieś kontakty, wstawiają różne zdjęcia przez Facebooka. Mieliśmy sytuację, że syn gra w klubie [nazwa klubu piłkarskiego w m1] i pani informacje odnośnie dzieci i treningów przekazywała przez Facebooka. Często taki Facebook to jest komunikator, bo pani np. terminy zebrań wstawiają gdzieś tam w szkołach na Facebooka, czy jeśli chodzi tu o szkołę. Dla mnie Facebook to jest, że ludzie się chwala. Chwalą się, bo nieraz – o fajnie, np. ja miałam taką miłą sytuację, że koleżanka z którą się kupę lat nie widziałyśmy i miałyśmy takie grono przyjaciół, było nas w piątkę, i wstawiła zdjęcia z jej siedemnastych urodzin, składając życzenia innej koleżance. I my tam wszyscy żeśmy wstawiali, to było naprawdę miłe. Fajne myśmy pisały, że Jezu! Jak to człowiek wspomina takie rzeczy. Ale też mam takich znajomych, którzy – ja mówię – jeszcze trochę to będą na ubikacji siedzieć i będą wstawać zdjęcia, każdą pierdołę wstawiają i to mnie razi. Albo razi mnie to, jak ja nie znam kobiety, znam ją z widzenia na ulicy, a ona mnie zaprasza do znajomych. To mnie też przeraża czy one na ilość idą, bo to nie jest żadna moja znajoma. Od razu odrzucam, bo to nie jest żadna moja znajoma, nie potrzebna mi taka osoba.

B: Czy to ma coś wspólnego z gościnnością, że się tak zaprasza do znajomych albo się potem wyprasza ze znajomych?

R: Nie, nie, moim zdaniem nie. Może na zasadzie jakichś kontaktów i chwalenia się gdzie byłam, co widziałam, co robiłam.

B: A z kolei takie sytuacje, że ktoś po 22, 23 ktoś przysyła SMSy albo dzwoni – czy to się odczuwa podobnie jakby ktoś przyszedł do domu?

R: Nie, nie.

B: Czyli telefonicznie to można?

R: Staramy się... tak o 22 nie piszą do mnie smsów, nie dzwonią. Tylko raz miałam telefon w nocy, ale to dlatego, że moją mamę zabrała karetka. Kiedyś też mama do mnie dzwoni o 22:00, a ja mówię mammo czy ty chcesz żeby ja zawału dostała? Po co do mnie o tej porze dzwonisz? Dla mnie jak ktoś dzwoni po 22:00 to coś się stało.

B: Coś pilnego.

R: Tak, coś pilnego coś ważnego.

B: Dobra to zupełnie na koniec – co to znaczy, że ktoś jest gościnny?

R: Nie wiem, moim zdaniem jak ktoś jest gościnny to przyjmuje tego gościa tak jakoś, że usiądzie, porozmawia, poczęstuje tam jakąś kawą. Nie wiem, chyba to, że wie Pani, że ja np. jak przychodzą do mnie znajomi, a ja mam jakąś robotę w domu, to siadam, zostawiam to wszystko i rozmawiam – to jest dla mnie gościnność. Może tak, że człowiek się zajmuje tym gościem, może o!

B: Że poświęca mu swój czas. A Pani siebie postrzega jako osobę gościnną?

R: Ja myślę, że tak. Wie Pani, jak czasem bratowa przyjeżdża, potem mąż po obiedzie przyjeżdża, a tu nic niezrobione w tym domu. Ja se tak myślę, nie że on mówi, ja se myślę: tu naczynia niepomyte, a my siedziałyśmy 3 godziny i plotkowałyśmy. I jakoś tak nie umiem, bo ona by stanęła przy mnie i byśmy se rozmawiały, ale nie. Jak już przyjeżdża, to siedzimy i rozmawiamy. I tak jak z panią teraz siedzimy sobie rozmawiamy.

B: I nie sprząta się jednocześnie?

R: Nie, nie.

B: A co to znaczy być dobrym gościem? Co robi dobry gość?

R: Siedzi (śmiech). Siedzi i rozmawia, mi się wydaje. Wie Pani, jak się przychodzi do kogoś w gości, to ja powiem: kiedyś przyszedł do mojego syna kolega, to było w pierwszej klasie, to ja się zraziłam. W pierwszej klasie to był 6-latek, bo mój syn poszedł do szkoły jak miał 6 lat. I on tak zaglądał mi do pufy, i to mnie zraziło. Gość w tym momencie, powiem szczerze, nie lubiłam jak później ten chłopiec przychodził, bo on taki był ciekawski, wszędzie zajrzał, a co tu macie, nie? Po prostu to mnie zraziło. Gość jak przychodzi to sobie siada ze mną, a nie mi np. grzebie po szafkach. To jest takie, że moim zdaniem, przychodzisz do kogoś, to siadasz i z nim rozmawiasz, ewentualnie pijesz kawę, a nie chodzisz i mu po kątach zaglądasz.

B: Taki wścibski trochę. A zna Pani powiedzenie: gość w dom, Bóg w dom?

R: Znam to powiedzenie.

B: I co według Pani ono oznacza?

R: Ja wiem? Może, że jak człowiek ma gości, to jest jakiś komunikatywny, gościnny, że ludzie go lubią, że przychodzą, odwiedzają. To mi się wydaje, że tak.

B: A czemu ono jest popularne w Polsce?

R: Mówią, że Polacy są gościnni.

B: A zgadza się Pani z tym czy nie bardzo?

R: Tak, tak, twierdzę, że tak jest. Ja Pani powiem taką sytuację, pracowałam w zakładzie, no i pracował z nami Holender, mówił po polsku. I on pojechał na wesele polskie, i mówi tak: przyszedł, łamał tą polszczyznę, bo to Holender. Pytam się: „[imię Holendra], jak było na weselu?” A on mówi tak: „Sto lat, sto lat”. No i [imię Holendra] nie było. Zaczęliśmy drażnić temat i on mówi, że on był w szoku, że takie wesele. A ja mówię jak u was wygląda, a on tak: skrzynka piwa, mówi, siedzą na podwórku czy gdzieś, skrzynka piwa, troszkę jedzenia i to wszystko. I u nich jest takie wesele. A nie jak Polacy często mają – tak jak się mówi – zastaw się a postaw się, na takiej zasadzie. I Polacy tak mają. Bo robią huczne wesela, huczne komunie i takie imprezy często, żeby się pokazać: bo ja mam, typu albo typu ubranie. Też nie ukrywajmy, ja mam syna i córkę i ich szykując do komunii – chłopca jest inaczej, a inaczej dziewczynki. Niby sukienki wszystkie jednakowe, a tu patrzysz, a tu jedna u fryzjera, tu takie, a obok stoi dziewczynka, która lepiej by wyglądała no skromna, skromnie puszczone włoski, choć to już i tak zanika. Bo jak zauważyłam jak mojej [imię córki] było, to było dużo dziewczynek uczesanych tak jak dziewczynka powinna być uczesana, a nie od fryzjera

B: Tapir i w ogóle.

R: Tak, tak, ale też to.

B: Ale zdarzają się cały czas takie.

R: Tak.

B: A ta gościnność Polaków się jakoś zmieniała w czasie, że teraz jesteśmy tak samo jak kiedyś gościnni czy bardziej lub mniej?

R: Wie Pani, coś tak z opowieści, jak rodzice opowiadają, kiedyś bardziej byli gościnni, moi rodzice czy rodzice męża. Kiedyś mi jakiś wujek opowiadał, że kiedyś to chwila i już sąsiad jakiś przyszedł, a

teraz to ludzie się częściej zamykają w sobie jednak, sami w tym domu. Ja pamiętam, że też te imprezy i imieniny czy urodziny to – Boże! Się schodziła rodzina, takie imprezy. Ale u nas w rodzinie, czy u męża w rodzinie nie ma już tego. Nie ma takich typowo imienin. Ja pamiętam jak mój wujek, taty brat, miał imieniny, to w ten dzień ksiądz po kolędzie chodził. I pamiętam taką mieliśmy sąsiadkę, która przyjmowała księdza tak na dłużej, na kolację, więc rodzice kazali nam stać na korytarzu, bo moja mama mieszkała w podwórku, to kazali nam stać na korytarzu i pilnować, że jak ksiądz idzie, to żeby nie poszedł do pani [nazwisko sąsiadki], bo ta sąsiadka miała nazwisko [nazwisko sąsiadki], tylko prosto do nas, bo jeszcze szliśmy do wujka na imieniny, dajmy na to. Teraz mi się wydaje, że tak nie ma, nie obchodzi się tak hucznie tych imienin, urodzin jak kiedyś. Jednak to było, stoły zastawione, alkohol, a teraz chyba to już zanika.

B: Starsi ludzie mi opowiadają, że nadal obchodzą imieniny, a młodszy już nie.

R: Może starsi i dzieci.

B: Imieniny?

R: Urodziny.

B: Dzieci urodziny, a starsi imieniny, a ci co są w środku to tylko okrągłe urodziny – takie mam wrażenie.

R: Dokładnie! I zazwyczaj to są już takie konkretne imprezy, a nie takie domówki, gdzie przychodzą 3-4 osoby.

B: A z czego to by wynikało to zanikanie, że jest mniej tych okazji do świętowania?

R: Wie Pani co, ja takie mam wrażenie, że ta technika to nas trochę gubi. Że może kiedyś, to zabrzmiałoby niefajnie, kiedyś to była tylko Jedyńka i Dwójka i nie wiem czy może ludzie z nudów... Teraz ma Pani kanałów 150, jest Internet, jest tych gadżetów mnóstwo i ludzie żyją tak jak tylko w tej najbliższej rodzinie. Nie ma już potrzeby, żeby wyjść do kogoś. Jak nie, to se zadzwonię do kogoś. Ja powiem też może taki nietypowy przykład, że ja mając 9 lat pojechałam na obóz harcerski, byłam 3 tygodnie w [osada letniskowa w woj. zachodniopomorskim], mając 9 lat, moja mama nie miała ze mną kontaktu w ogóle. Teraz mam dzieci – moje dzieci jadą na wycieczkę wyposażone w telefon i mama co chwilę dzwoni. Pamiętam taką sytuację, córka pojechała nad morze na zieloną szkołę i wydzwaniała do mnie po drodze. Mama też oczywiście, się człowiek nakręci, no i nagle mówię do [imię córki] jak dojedziecie nad morze zadzwoń, no i nie dzwoni. Dzwoni do mnie koleżanka [imię koleżanki]: „Słuchaj, [imię córki koleżanki] nie odbiera telefonu”. Ja mówię: „[imię córki] też nie, człowiek już miał czarne myśli, my już takie durne wydzwaniamy jedna przez drugą. Co tutaj okazało się, że dziewczyny zapomniały telefonów z autobusu i poszły nad morze. Więc to też jest takie jakieś, że człowiek, mi się wydaje, że ta technika to wszystko sprawia, że człowiek nie ma ochoty z tego domu wychodzić, bo siedzi w domu. Przykład [m1] – kiedyś było kino, były dyskoteki w [m1], teraz tego nie ma. O przepraszam (telefon w tle). Więc to też było takie, mi mówili, że kiedyś była bieda, ale proszę zauważyć, że ludzie byli w miarę równi też tak? Przykład tego kina, było w [m1] kino, była dyskoteka, gdzie ja tam jeszcze chodziłam. Teraz nie ma dyskoteki, no teraz jest od 17 ma być, ale też to takie sytuacje... Nie wiem, moim zdaniem to technika robi swoje i ludzie – do kina? to ja se włączę wypożyczalnie i se na spokojnie – i bierze w internecie czy gdzieś tam.

B: Czyli nie trzeba szukać takich pretekstów, żeby się spotkać z innymi, bo jest łatwiej siedząc w domu?

R: Ja powiem szczerze, patrząc nawet na, jak mówię, udzielam się też w szkole. Często w szkole przykład rodziców, którzy też nie są... Kiedyś u mojej córki w przedszkolu była Wigilia i pani prosiła,

żeby dzieci przyszły z rodzicami. Proszę mi wierzyć, na całą grupę byłam tylko ja i pani. Więc to też tacy ludzie, nawet nie próbują się integrować. Gdzieś tam mieliśmy teraz spotkanie czwartoklasistów, bo syn jest w czwartej klasie, wychowawca i takie inne sprawy. Grill i spotkanie czwartoklasistów, dużo dzieci nie było, bo też dużo rodziców nie było, bo rodzice nie mają takiej potrzeby – po co ja się będę udzielał, po co jakies takie. Mówię, ludzie się zamykają w sobie przez ten sprzęt. Dzieci też. Proszę zwrócić uwagę jaka jest atrakcja teraz największa dzieci, siedzą na tabletach i grają między sobą w gry. Mój syn gra w jakies Crash Royals, nie wiem nawet co to jest dokładnie, i on mówi: „Mamo, wiesz ja gram z [imię kuzyna]”. Ja się nakręciłam, mówię dziecko może to nie jest [imię kuzyna], [imię kuzyna] to bratanek, ja od razu schiza, że może to jest jakiś starszy pan. No i przyjechała bratowa, ja mówię ty [imię syna] mi tu mówi, że grają razem i naprawdę grają razem. On siedzi w [wieś w woj. lubuskim], ten w [m1] i nie ma! Ma tableta, gry, xboxa i oni nie mają takiej potrzeby, żeby wyjść na podwórko. Ale co też swoje robi, co ja zauważyłam, jak ja byłam dzieckiem, jak ja sobie kopałam piłkę o ścianę, to żaden z sąsiadów nie zwrócił uwagi. Proszę teraz to zrobić. Ludzie też mają to, że ludziom teraz przeszkadzają dzieci. Ja też miałam tu teraz taką sytuację, że dzieci tam wyszły na podwórko, tej pani świętej pamięci wiecznie przeszkadzały dzieci. Wiecznie miała jakieś halo, że tu jej pobrudziły coś. Kiedyś ludziom nie przeszkadzało to, że dzieci biegają, hałasują. Co ja zauważyłam, np. na blokach u nas, była jakaś tam informacja, że dzieci nie mogą się bawić na trawniku, ale pieski mogą się załatwiać. To proszę mi wyjaśnić, to gdzie to dziecko ma się iść pobawić. Później mama, bo to zazwyczaj dotyczy mamy, żeby jakaś sąsiadka i to są te co latają do kościoła, od razu mówię, żeby nie czepiała się, to co robi? Masz tego tableta i siedz w domu, albo coś żeby nie było żadnej scysji między sąsiadami. Też to, moim zdaniem, kiedyś ludziom nie przeszkadzało, teraz ludziom przeszkadza. Kiedyś u teściowej byliśmy i pamiętam dzieci były małe, pełno dzieci biegało i wzięli cegłówkę i rysowali po betonie. Przecież to się zmyje! Pani wyszła i zrobiła taką awanturę, że do nas z pretensjami, że my siedzimy i nie reagujemy. Bratowa nie wytrzymała i mówi przecież to się zmyje przy deszczu! Czy kiedyś to przeszkadzało ludziom?

B: To w Poznaniu też tak było, że kredą kolorową dzieci chodniki sobie tam rysowały i to niektórym sąsiadom przeszkadzało.

R: Przecież to się zmyje! A później mówią, że dzieci siedzą przed komputerami. No weź, wyjdź na podwórko i ci powie, że nie możesz porysować. A piłka to już jest w ogóle tragedia, jak dziecko gra w piłkę to już jest w ogóle tragedia, bo szybko zbije, bo to, bo tamto, bo hałasują, bo krzyczą. Tak, że to też ma swoje...

B: I to wpływa na to że ta gościnność jest mniejsza, jest większe zamknięcie we własnym gronie.

R: Tak.

B: Niezapraszanie się wzajemne, dziękuję bardzo.

